ŚWIATOWID

8-go LUTEGO 1936 R.
NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

DO GARMISCH-PARTENKIRCHEN, gdzie rozgrywają się olimpijskie igrzyska zimowe, zjechały nietylko drużyny sportowe wszystkich ważniejszych państw, ale także turyści z całego świata. Bliższe szczegóły wewnątrz numeru.



Z karnawału.



Z Balu Prasy w Warszawie: przy dźwiękach tanga.



Stół poselstwa chińskiego na Balu Prasy w Warszawie.

Pod skromnym tytułem „Wieczór Prasy" odbył się dnia 1 b. m. w salach dancingu „Adria" doroczny bal Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Skromny „wieczór" zamienił się na najwytworniejszy z dotychczasowych bali karnawału, którego żywot jest w r. b. nader anemiczny. Poza „Balem mody", gdzie toalety stawiły się niejako „ex officio", dopiero w sobotę można było oglądać w poważniejszych ilościach najnowsze kreacje balowe. Na czoło wysunęła się lama i... wydekoltowane stuprocentowo plecy. Naturalnie nie wszystkie panie poszły za nakazem mody, pozostawiając zaszczyt lansowania odwrotnego dekoltu odważnej awangardzie, która zresztą godnie odpowiedziała swemu zadaniu. — —

„Wieczór Prasy" zgromadził, poza bracią dziennikarską, elitę towarzystwa warszawskiego. Jak zwykle — licznie stawili się członkowie poselstw zagranicznych i przedstawiciele referatów prasowych ministerstw i instytucyj, przyczem — w komplecie wydział prasowy M. S. Z. Wobec tego, iż naogół wszyscy się znali, osobiście, lub z widzenia, bal odbył się w wyjątkowo wesołym nastroju nie wykraczającym jednak poza ramy dobrego tonu. Bufety i bary były w oblężeniu, bo przecież to jedyna okazja masowego zbliżenia się klientów i odbiorców prasowych na gruncie towarzyskim.

I w Krakowie karnawałowa impreza, urządzona pod nazwą „Reduta Prasy i Teatru" przez Syndykat Dziennikarzy Krakowskich łącznie z zespołem artystów Teatru M. im. J. Słowackiego wysunęła się na czoło wszystkich tegorocznych zabaw karnawałowych. I tutaj odstąpiono od krępującego już dzisiaj charakteru oficjalnego balu, dbając jednak bardzo pilnie, by w obrębie swobodnej zabawy zachowany został wytworny ton, odpowiadający powadze obu organizacyj. Przez piękne sale Starego Teatru przesunęły się niebywałe może od kilku już lat tłumy gości, zarówno z miasta samego, jak i z okolicy, do której zaliczyć trzeba i bardzo silnie reprezentowany Górny Śląsk. Obok sfer oficjalnych, reprezentowanych przez pp. woj. Świtalskiego, prez. m. dr Kaplickiego i gen. Monda, obok przedstawicieli świata naukowego, literackiego, dziennikarskiego i artystycznego, stawiła się licznie młodzież obojga płci, hołdując aż do białego rana pląsom tanecznym. Wśród wytwornych toalet widziało się także wiele barwnych kostjumów.

Gwoździem tegorocznego karnawału poznańskiego był bal Bratniej Pomocy, który zgromadził w olbrzymiej auli Uniwersytetu elitę towarzyską Wielkopolski. Bal dopisał w pełni finansowo, zasilając poważnie kasę Bratniaka.

Bawiono się ochoczo do rana. — —





Reduta Prasy i Teatru w Krakowie. Na zdjęciu jedna z grup uczestników Reduty w charakterystycznych kostjumach.
Fot. Garzyński — Kraków.

Powyżej na prawo: Z Balu Bratniej Pomocy w Poznaniu. Na zdjęciu rozpoczęcie balu polonezem. W pierwszym rzędzie rektor dr. Runge, p Garszyńska, oraz prorektor prof. dr. Jonscher z p. Kamieńską.

Przy dźwiękach kilofów w Erytrei i w Abisynji.



Nawet w nocy wre gorączkowa praca nad budową dróg, na obszarach okupowanych przez Włochów w Abisynji.



Na drogach przyszłości...

Na całym obszarze Erytrei i zajętej przez Włochów części Abisynji, wszędzie, gdzie się znajdziemy w najmniej dostępnych częściach gór i na szlakach pustynnych, w otchłannych wąwozach i na zawrotnych wysokościach — wszędzie spotkamy zastępy pracowników włoskich, zatrudnionych przy budowie dróg. Ogorzali, czasem nadzy do pasa, w hełmach tropikalnych lub zwykłych, w fantastyczny sposób powyginanych kapeluszach, uzbrojeni w łopaty i oskardy, wspomagani przez potężne i skomplikowane maszyny, stanowią dziś nieodłączną część wschodnio-afrykańskiego krajobrazu drogowego. Są ich tysiące, dziesiątki tysięcy. Tubylców jest między nimi bardzo niewielu, olbrzymia większość — to Włosi. Niema mowy, aby robotnik-tubylec mógł sprostać wymaganiom, stawianym przez władze włoskie ludziom lub tempu pracy.

Rozmawiałem raz dłużej z takim robotnikiem. Był to młody Sycylijczyk, miły, wesoły chłopak, o bujnej, rozwichrzonej, olbrzymiej czuprynie i błyszczących zębach, które bezustannie szczerzył w uśmiechu. Opowiadał mi dużo ciekawych szczegółów o samej pracy, o jej organizacji i życiu robotników.

Rekrutacja robotników drogowych do Afryki Wschodniej połączona jest z bardzo skrupulatnemi, drobiazgowemi badaniami. Badany jest przedewszystkiem najdokładniej stan zdrowia kandydata, a poza tem — jego kwalifikacje moralne. W razie najlżejszego choćby defektu w tej lub tamtej dziedzinie, kandydat bywa odrzucany. Do pracy w zabójczych warunkach Afryki Wschodniej potrzebni są ludzie absolutnie zdrowi, tak pod względem fizycznym jak i moralnym. Pomimo jednak tak ostrej kwalifikacji, tysiące robotników przyjętych trzeba było odesłać do kraju już po pierwszym trzymiesięcznym okresie próbnym, gdyż nie mogli zaaklimatyzować się i załamywali się fizycznie lub psychicznie.

Pracownicy drogowi zorganizowani są półwojskowo, w brygady robotnicze, pozostające pod kierownictwem inżynierów cywilnych w Erytrei i oficerów-specjalistów w zajętych prowincjach Abisynji. Są skoszarowani, mieszkają w barakach, jedzą w kantynach. Są bardzo dobrze płatni. Robotnik, zatrudniony na płaskowyżu, gdzie gorąco mniej się daje we znaki, otrzymuje 25 lir dziennie — pracownicy w częściach nizinnych kraju — 35 i 40 lir. Jest to dużo, ale w Europie niebardzo można zdać sobie sprawę, w jakich warunkach ludzie ci pracują. Nizina etjopska jest pod względem klimatycznym istnem piekłem. Wszystkie tablice porównawcze uznają Massauę za najgoretszy punkt na kuli ziemskiej. Prace drogowe należą do najcięższych, jeśli idzie o konieczny wysiłek fizyczny. Wyobraźmy sobie, czem jest taka praca w takiej temperaturze. Na wyżynach znowu — rozrzedzenie powietrza utrudnia oddech i działalność serca. I tu zatem nie jest o wiele lepiej.

Jednem z najcięższych dzieł robotnika włoskiego w Afryce Wschodniej jest oddana niedawno do użytku autostrada Massaua — Sécameré, będąca równocześnie w swej dużej części fragmentem zasadniczym Massaua — Asmara. Ta szosa została dosłownie wybrukowana ciałami robotników włoskich. Budowa jej trwała osiem miesięcy, a zatrudniono przy niej piętnaście tysięcy robotników: dwanaście tysięcy Włochów i trzy tysiące krajowców. Ludzie ci wykonali 22 miljony godzin pracy w najgorętszych miesiącach letnich, w upale nieprawdopodobnym. Droga ta, będąca prawdziwem arcydziełem techniki, kosztowała 520 ofiar śmiertelnych wśród robotników. Ilu poza tem było chorych — nie wiem.

Szosa Massaua — Sécameré nie jest jedynem wielkiem dziełem robotnika włoskiego w tych stronach. Trzeba widzieć, w jakiem tempie robotnicy ci przeprowadzają drogi w zajętych częściach północnej Abisynji, wśród niedostępnych szczytów, które wogóle nie wiedziały dotychczas, co to jest droga.

Czem jest abisyńskie bezdroże, o tem przekonałem się, jadąc do Aduy — w parę dni po zajęciu tego miasta przez Włochów. Nie było tam nigdy żadnego dostępu, poza wąską, krętą ścieżyną dla mułów, absolutnie niedostępną nietylko dla jakiegokolwiek pojazdu mechanicznego, ale nawet — dla zwykłego wózka. Zwłaszcza odcinek ostatni Maiccio — Adua (18 km) jest tak morderczy, że nikt, kto tamtędy nie przejeżdżał, nie potrafi sobie wogóle nic podobnego wyobrazić. Różnice między jednym poziomem a drugim wynoszą tu, na przestrzeni paru kilometrów, tysiąc metrów i więcej. Otóż — w tym terenie i na tym właśnie odcinku robotnicy włoscy wykonali w ciągu 5 dni drogę, po której, od biedy, mogą przejechać nawet samochody ciężarowe i armaty. A o tem, jaki to jest teren, niech zaświadczy fakt, że, aby dostać się samochodem z Maiccio do Aduy — już po owej drodze — zużyłem na przebycie 18 km — osiem godzin. Dwóch dziennikarzy musiano z drogi tej zawrócić, gdyż nie zdołali wytrzymać jej nerwowo.

Robotnik włoski dokonał w Afryce Wschodniej wielkiego dzieła. I niezależnie od tego, jak osądzony będzie w przyszłości całokształt wyprawy włoskiej na Abisynję, trzeba stwierdzić, że praca robotnika włoskiego na tych terenach stanowi prawdziwie bohaterską epopeję! **Roman Fajans.**



Budowa drogi na stromem zboczu skalistem.



Maszyna drogowa przy pracy.



Ciężarówki na froncie południowym.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ROMANA FAJANSA

IMPREZY ZIMOWE W ZAKOPANEM

Wprawdzie wiosna dobija się gwałtownie do bram Polski, wprawdzie zaczynają już kwitnąć pierwiosnki i fjołki, a termometr w cieniu wykazuje plus 15° C., ludzie zaś z miasta zapomnieli, jak śnieg wygląda — mimo to jednak Zakopane nie kapituluje, nie pozbywa się swej białej szaty i organizuje jedną imprezę zimową za drugą.

Śniegu bowiem jest jeszcze dość pod Tatrami i w razie potrzeby będzie go nawet można eksportować do Garmisch-Partenkirchen, oczywiście nie na rozrachunek, tylko za gotówkę.

Po konkursach hippicznych przyszła kolej na wyścigi konne po śniegu, z totalizatorem. Kulminacyjnym ich punktem była gonitwa o „Wielką nagrodę Tatr" red. Marjana Dąbrowskiego, do której stanęło 7 koni. Zwyciężyła „Ircha", klacz p. T. Kostkiewicza.



Na Krupówkach w Zakopanem w pełni sezonu zimowego. Fot. Schabenbeck, Zakopane

Wszyscy z utęsknieniem oczekują ukończenia kolejki na Kasprowy, bo wtedy zacznie się raj dla narciarzy.

— Co pozatem w Zakopanem?

— Ludzie bawią się na umór, reperują zdrowie, flirtują i żałują, że zima ma się już ku końcowi.



Drużyna fińska, która zwyciężyła w międzynarodowych zawodach strzeleckich w Zakopanem.



„Janczarka" klacz p. C. Jarnuszkiewicza, która zdobyła nagrodę „Pałacu Prasy" w Krakowie.



Przed gonitwą o Wielką Nagrodę Tatr, która odbyła się w niedzielę, na stadjonie zimowym.



Wicewojewoda krakowski dr. Małaszyński (drugi od lewej) i komendant woj. P. P. insp. Walczak na trybunach w czasie wyścigów.



Patrol Związku Rezerwistów (Zakopane) na starcie do biegu patrolowego na 18 km ze strzelaniem.

Nagrodę „Światowida" na dystansie 2.600 m zdobył „Ekran II", ogier p. Koźmińskiego.

Dużem zainteresowaniem cieszyły się także międzynarodowe zawody strzeleckie, w których brały udział drużyny: fińska, estońska, łotewska i polska. W biegu patrolowym ze strzelaniem na trasie 18 km. zwyciężyli Finowie. W uroczystem rozdaniu nagród uczestniczył starosta nowotarski p. Füller, oraz płk. Wagner i ppłk. Frydrych.

Olimpijczycy wyjechali już do Garmisch-Partenkirchen, zato trenuje narybek zarówno męskiego, jak i żeńskiego rodzaju. Narty bowiem stają się coraz modniejsze.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
FOT. TAD. SIEMIANOWSKIEGO — ZAKOPANE

Grudzień 1935 r. w polskiej komunikacji powietrznej.

W grudniu ub. r. samoloty P. L. L. „LOT" kursowały codziennie, nie wyłączając niedziel, między Warszawą a Katowicami, Krakowem, Lwowem oraz raz w tygodniu między Lwowem a Czerniowcami — Bukaresztem — Sofją — Salonikami.

Ogółem w miesiącu grudniu samoloty P. L. L. „LOT" wykonały 382 loty i przeniosły:

1161 pasażerów
15663 kg. towaru i bagażu
2786 kg. poczty i gazet.

Pod względem ruchu osobowego, największa frekwencja panowała na linji Kraków—Warszawa (207) i Warszawa—Kraków (200), pod względem ruchu towarowego Lwów—Warszawa (3599 kg.), i Warszawa—Lwów (2294 kg.). Najwięcej poczty lotniczej wysłano ze Lwowa (302 kg.), gazet zaś z Warszawy do Katowic (705 kg.).

W bieżącym miesiącu samoloty P. L. L. „LOT" kursują na wszystkich tychsamych linjach co w miesiącu ubiegłym, a ponadto między Warszawą—Poznaniem i Berlinem (w miesiącu grudniu ub. r. na linji tej kursowały samoloty Deutsche Lufthansa). 114

Z GARMISCH-PARTENKIRCHEN.



Na skoczni w Garmisch-Partenkirchen.
Atlantic-Photo, Berlin.



Najlepsi skoczkowie świata: Ericsson (Szwecja) i Birger Ruud (Norwegja).
Atlantic-Photo, Berlin.

Sfery sportowe całego świata wpatrzone są obecnie w Garmisch-Partenkirchen, gdzie dnia 6 b. m. rozpoczęła się IV. Olimpjada zimowa. Oprócz zawodników, kilkanaście tysięcy turystów z Europy i Ameryki przyjechało do Garmisch-Partenkirchen, aby wziąć udział w Olimpjadzie.

Wśród polskiej drużyny narciarskiej na czelo wybijają się Stanisław i Andrzej Marusarze i Bronisław Czech. W próbnych skokach zajęli oni jednak 32-gie i 23-cie miejsce. W tej konkurencji królowali jak zwykle przedstawiciele Skandynawji. I tak Szwed Sven Ericsson skoczył na 81 m, a Birger Ruud na 76 m.

Warunki śnieżne poprawiły się w ostatnich dniach, śnieg jednak w dalszym ciągu jest miękki i trudny do jazdy.

Nasza drużyna hokejowa otworzyła olimpijski turniej hokejowy w Garmisch-Partenkirchen meczem z Kanadą, poczem stanie do rozgrywek z Łotwą i Austrją.

Naogół Polska w Olimpjadzie zimowej nie będzie miała wiele do powiedzenia. Konkurencja jest zbyt silna.



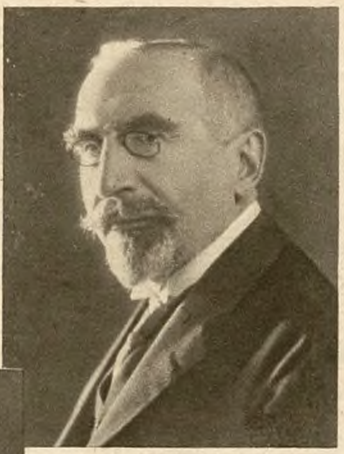
Na trybunach w czasie skoków,
Atlantic-Photo, Berlin.

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI...



KRÓLEWSKI LEKARZ. Lekarzem nadwornym niedawno zmarłego króla Jerzego V. był lord Dawson, który stanowisko to objął w 1907 r. Od 1923 r. także ks. Walji, obecny król Edward VIII, znajduje się pod jego stałą obserwacją lekarską. Do Sandringham do łoża chorego króla został powołany 17 stycznia b. r., a widząc ciężki stan swego pacjenta zawezwał do konsyljum dra Cassidy, słynnego specjalistę chorób sercowych.





JUBILEUSZ ZNAKOMITEGO PRAWNIKA. Prof. dr. Fryderyk Zoll, profesor prawa cywilnego na Uniwersytecie Jagiellońskim obchodzi 40-lecie swej pracy naukowej. Prof. Zoll jest autorem wielu dzieł prawniczych, odznaczających się głębokiem ujęciem tematu. Jako członek Komisji Kodyfikacyjnej oddał wielkie usługi państwu polskiemu przy opracowywaniu kodeksu cywilnego.

Fot. „Marja" — Kraków

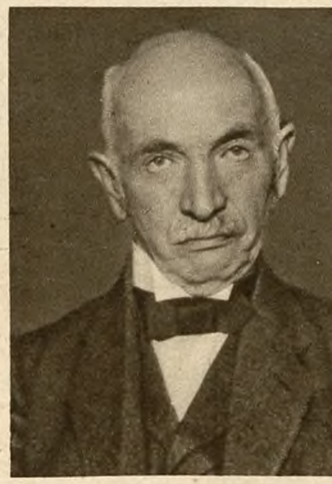
NOWY CZŁONEK AKADEMJI LITERATURY. Nowym członkiem Akademji Literatury wybrano p. Ferdynanda Goetla, Małopolanina, urodzonego w Suchej w 1890 r. Jest on autorem szeregu ciekawych powieści i reportaży, jak „Przez płonący Wschód", „Kar Chat", „Wrażenia z podróży do Egiptu", „Serce lodów", i t. d. Odegrał on wybitną rolę w organizowaniu życia literackiego w Polsce, jako dwukrotny prezes „Pen-Klubu", a obecnie prezes Związku Zaw. Literatów Polskich.



ZGON B. DYKTATORA GRECJI. W Atenach zmarł na udar serca gen. Kondylis, b. dyktator grecki, który w lecie ub. roku zlikwidowawszy rewoltę Venizelosa przygotował powrót monarchji. Ostatnio jednak poróżnił się z królem, będąc przeciwnikiem liberalnego kursu w polityce, jaki zapoczątkował Jerzy II. Pochowano go na koszt państwa przy udziale olbrzymich tłumów.

Fot. Central News London.





ZGON ZASŁUŻONEGO KRAKOWIANINA. W Krakowie zmarł ś. p. Zygmunt Bieżeński, b. dyrektor Ziemskiego Banku Kredytowego i dyrektor Zakładów Ceramicznych w Bonarce, kawaler krzyża Niepodległości i złotego krzyża Zasługi, prezes honorowy „Wisły". Zmarły był przez długi czas prezesem Towarzystwa sportowego „Wisła", oraz należał do Zarządu Polskiego Związku Narciarskiego.



PRZED LIKWIDACJĄ ETATYZMU. Rząd powołał komisję dla zbadania działalności przedsiębiorstw państwowych, na czele której stanął dr Henryk Strassburger, prezes Centr. Zw. Przemysłu Polskiego. Komisja ta ma opracować projekt oddania w ręce prywatne tych przedsiębiorstw państwowych, które są nierentowne i przynoszą deficyt. Sfery gospodarcze powitały nominację dra Strassburgera z zadowoleniem. „Światowid".

HOŁD UCZONEMU. Znakomity lingwista prof. Aleksander Brückner, profesor slawistyki na uniwersytecie berlińskim obchodził 80-lecie swych urodzin. Z tej racji otrzymał z całej Polski liczne telegramy gratulacyjne od kół naukowych. — Prof. Brückner pomimo podeszłego wieku nie przerwał pracy naukowej, ale niemal co roku wydaje nowe pomniko we dzieła. Photo Donath.



ZGON SZWAGRA B. CESARZA WILHELMA. Wielką sensacją w swoim czasie było małżeństwo awanturnika rosyjskiego Aleksandra Zubkowa z siostrą cesarza Wilhelma, księżniczką Wiktorją zu Schaumburg-Lippe, kobietą prawie trzy razy starszą od niego. Wydalony z Niemiec Zubkow błąkał się po Europie, próbując pokolei różnych zawodów, aż wreszcie zmarł w Luksemburgu w zupełnej nędzy. R. Sennecke, Berlin.

GDY POLSKA OBEJMOWAŁA MORZE

(WSPOMNIENIA Z PRZED 16-STU LATY).

Od stycznia 1920 roku w Toruniu w sztabie dowództwa frontu pomorskiego pod kierunkiem ówczesnego szefa sztabu płk. Nieniewskiego, oraz jego zastępcy płk. Iwanowskiego wrzała gorączkowa praca przygotowawcza objęcia Pomorza. Wyznaczeni mężowie zaufania czuwali w terenie zajętym nad drobiazgowem wykonaniem ściśle opracowanego programu i zespoleniem wszystkich obywatelskich czynników.

W miarę posuwania się wojsk naprzód na Pomorzu wzrastał zapał i entuzjazm ludności, nieskorej zazwyczaj ze względu na swój charakter do okazywania wzruszeń. Wszystkie domy i chatki przystrajano festonami i chorągwiami. Żołnierz polski niemal wszędzie stąpał wśród kwiatów i radosnych okrzyków, zarówno dzieci, jak i posępnych kaszubskich „gburów" (nazwa kaszubska, określająca chłopów).



Przedstawiciele literatury i prasy w Toruniu dn. 9. II. 1920 r. przy bramie Żeglarskiej. W pośrodku głowica pala, który został wbity w morze dn. 10. II. 1920 r.



Widok ogólny Pucka, dokąd dotarły wojska polskie w dn. 10. II. 1920, gdzie odbyła się uroczystość zaślubin Polski z morzem.



Obok tego hangaru w Pucku gen. Haller dokonał aktu zaślubin Polski z morzem.

Najważniejszym momentem uroczystości było dojście wojska polskiego do brzegów morza. Ten historyczny akt odbył się w dniu 10 lutego 1920 roku. Dowództwo frontu pomorskiego zaprosiło najdostojniejszych gości z całej Rzeczypospolitej do wzięcia udziału w tym historycznym obrzędzie.

Już dnia 9-go lutego zjechali się do Torunia przedstawiciele Rządu, Sejmu i Senatu, oraz przedstawiciele literatury i sztuki.

Jako szef wydziału oświaty i kultury sztabu dowództwa frontu pomorskiego miałem zaszczyt pełnić wraz z mjr. Edwardem Ligockim obowiązek jednego z gospodarzy uroczystości.

Wczesnym rankiem dnia 10 lutego ruszył z Torunia specjalny pociąg dowództwa frontu, który miał dowieźć generała broni Józefa Hallera i ówczesnego wojewodę pomorskiego Łaszewskiego, do Pucka, by tam w imieniu Rzeczypospolitej objąć w posiadanie brzeg polskiego morza w symbolicznym akcie zaślubin. W wagonie naszym gwarno i rojno. Jadą z nami Robert Vaucher, korespondent pism francuskich, literat Ignacy Grabowski, poeta i publicysta Andrzej Niemojewski, poeta Edward Słoński, prof. Mieczysław Limanowski, publicyści dr Adam Brzeg, Stanisław Dzikowski, Przemysław Mączewski, Tadeusz Hiż, redaktor „Gazety Toruńskiej" Brejski, komisarz polityczny Furunhelm, artysta-malarz Kamil Mackiewicz, kpt. Henryk Uziembło i art.-rzeźbiarz por. Jan Małeta, por. Adam Miszke, por. Mściwojewski.

Najgorętszym płomieniem radości żarzyły się siwe oczy prof. Fałata, oglądającego się raz po raz na swą walizę.

— Co tam wiezie kochany p. profesor, zapewno cenne akwarele? — zapytują artystę.

— Mylicie się. Tak pięknej chwili historycznej samemi farbami nie wymaluję. Ważniejsze w tym wypadku jest uczucie. Ono tylko może zaważyć na kompozycji obrazu decydująco. Bodajby tylko słonko zechciało nam sprzyjać, gdyż od północy nadciągają jakieś smętne chmury.

I rzeczywiście przyroda nie chciała akompanjować naszym uczuciom. Z każdym kilometrem staje się coraz szarzej, a przebłyski słońca znikają po kilku minutach. W Tczewie krótki postój. Na peronie dostrzegamy jakieś zamieszanie. Okazuje się, iż na parę minut przed przybyciem naszego pociągu zajechał na peron tczewski od strony Torunia tranzytowy pociąg z Niemiec. Jakiś niewyśledzony sprawca rzucił lichp sfabrykowaną bombę, której eksplozja zraniła kilkunastu Niemców, jadących tym pociągiem. Rannych natychmiast opatrzono i wyprawiono w drogę tuż przed przybyciem naszego pociągu. Żandarm, meldujący nam o tym epizodzie, twierdził, iż to widoczna kara Boża na Niemców, którzy stracili rozum po podpisaniu traktatu wersalskiego. Opuszczamy Tczew i po pół godzinie jazdy wtacza się powoli nasz pociąg na peron gdańskiego dworca. Stosownie do rozkazu dowództwa nie wysiadamy z wagonów. Z wzruszeniem wysłuchujemy przedstawicieli przemówień Polonji gdańskiej, a na wznoszone przez Gdańszczan okrzyki: „Niech żyje polskie wojsko i Rzeczpospolita!" odpowiada poeta Niemojewski okrzykiem: „Miasto Gdańsk, ongiś nasze, znowu będzie nasze!"

Z bijącem sercem spoglądamy w czasie dalszej podróży w szarą dal, aby zoczyć jak najrychlej choćby skrawek polskiego morza. Tuż za Gdańskiem wynurza się tafla lustrzana, spowita mgłą w obramieniu pagórków i sylwet drzew. Zatrzymujemy się przed nędznym drewnianym budynkiem stacyjnym z napisem: Gdingen. Po drugiej stronie tego budynku tonęło w błocie kilka rozwalonych chat, zbudowanych wśród bagien i piasków. Nie przeczuwaliśmy, iż tak prędko współczesna Polska z tego piasku zbuduje najbardziej nowoczesny port na Bałtyku. Zgodnie z rozkładem jazdy przyjeżdżamy do Pucka około godz. 10-tej rano. Tłum Kaszubów na widok pociągu przerywa kordony żołnierzy i straży obywatelskiej z okrzykiem: „Niech żyje generał Józef Haller! Niech żyje wojsko polskie!" Promienieją radością surowe twarze rybaków. Wyczuwamy, iż to zmartwychwstaje miłość kaszubskiego ludu dla Polski.

To nic, że morze przypomina nam zamarzły staw, nic, że Puck wydał się nam nędzną rybacką osadą, a nie portem Rzeczypospolitej. Patrzymy na ten skrawek helskiego półwyspu z uczuciem matki, która w najszpetniejszem swem dziecku potrafi dostrzec wdzięk anioła.

Szybko formuje się pochód, który rusza z szwadronem krechowieckich ułanów i plutonem marynarzy. Na rynku dostrzegamy obaloną żelazną figurę żołnierza niemieckiego.

Uroczystość odbyła się na skrawku wybrzeża, tuż przed hangarem dawnej bazy niemieckich hydroplanów, gdzie smukły maszt wbito w brzeg morza oraz pal z głowicą, ozdobioną stylizowanym orłem, wykonanym przez artystę-rzeźbiarza, por. Jana Małetę. Już w czasie Mszy św. deszcz rozpadał się nadobre, a zebrani dostojnicy pod parasolami podpisują historyczny dokument, artystycznie iluminowany przez krakowskiego artystę kpt. Uziembłę, który również zaprojektował w stylu renesansowym złoty pierścień zaślubin z morzem. Na zegarze puckiego kościoła wybija godzina 12-ta. Gen. Haller daje znak i powoli jeden z marynarzy podciąga w górę na wysoki maszt po raz pierwszy od wieków polską banderę morską. Odsłaniają się głowy. Ustawiona na helskim brzegu baterja artylerji daje salwę, a echo armatnich strzałów rozchodzi się majestatycznie wzdłuż puckiej zatoki. Czujemy, iż rozkołysane w tym momencie kręgi eteru dochodzą do serc wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, czekających tej mistycznej transmisji. W momencie tym na ziemiach Rzeczypospolitej zapanowała minuta milczenia i po raz pierwszy cała Polska uradowała się otwarciem okna na świat.

Za chwilę gen. Haller wraz z swą świtą posuwa się ostrożnie konno po lodzie, by dokonać symbolicznego aktu zanurzenia końskich kopyt w wodach Bałtyku. W wykopaną przerębłę wrzuca „błękitny generał" symboliczny znak zaślubin Polski z morzem, złoty pieścień. Ceremonję, przejmującą obecnych swą symboliką, kończą krótkie przemówienia gen. Hallera, oraz wojewody Łaszewskiego. Gdy uroczystość nad morzem kończyła się, nagle dostrzegliśmy przedzierającą się do gen. Hallera postać prof. Fałata z tajemniczą walizką w ręku, z której wyjął trzy omszałe butle węgierskiego wina z datami trzech rozbiorów Polski.

— Oto mój prezent dla p. generała, wydobyty z fukierowskich piwnic. Tylko tak szlachetnym trunkiem uczcić należy ten moment historyczny.

Wieczorem odbył się uroczysty bankiet, na którym wygłoszono wiele podniosłych przemówień. Francuski pułkownik Allegrini domagał się wówczas korekty punktu traktatu wersalskiego w kierunku przydzielenia Polsce Gdańska, gdyż według jego zdania tak nędzna osada, jak Puck, nie może stać się morską siedzibą Rzeczypospolitej. W czasie bankietu goście uczestnicy mieli filatelistyczną niespodziankę.

Do moich obowiązków, jako szefa wydziału oświaty i kultury, należało również zdobywanie funduszu na cele oświaty żołnierskiej. Po naradzie z kolegą Ligockim zakupiliśmy 600 znaczków pocztowych, będących w obiegu wówczas na terenie Pomorza po 25, 15 i 10 fenigów. Na tych znaczkach niemieckich toruńska drukarnia wykonała nadruk: „Nad Polskiem Morzem 10 lutego 1920 r.". W Pucku udałem się do urzędu pocztowego, oświadczając, iż te pamiątkowe znaczki będą w obiegu dzisiejszego dnia. Rozumie się, że niemieckim urzędnikom pocztowym nie w smak przypadła taka pamiątka.

Okazało się, iż bezwiednie stworzyliśmy sensację filatelistyczną, wobec czego wysłaliśmy serję znaczków puckich królowi angielskiemu, oraz królowi włoskiemu, z zaznaczeniem, że znaczki te są pamiątką wkroczenia wojska polskiego na brzeg Bałtyku.

Marjan Dienstl-Dąbrowa

ARMJA KRAJU TYSIĄCA JEZIOR



Fiński karabin maszynowy.

Zwykliśmy Finlandję zwać „Krajem Tysiąca Jezior". Jest to nazwa piękna, poetyczna, jednakże nie ścisła. Bo przedewszystkiem kraj ten posiada wewnątrz swych granic nie 1.000, lecz 35.000 jezior, zajmujących łącznie 11½% obszaru całego państwa. Po drugie — nie woda, lecz las jest tym dominującym czynnikiem, który nadaje charakter krajobrazowi fińskiemu. Należy podkreślić, że Finlandja posiada w chwili obecnej najwyższy procent zalesienia wśród krajów europejskich. Lasy zajmują 64% obszaru Finlandji — wyłączywszy zaś z obliczenia jeziora, otrzymamy 73% zalesienia. Cyfra to imponująca.

Są jeszcze i inne ciekawe okoliczności, wywierające wielki wpływ na charakter kraju fińskiego, a więc i na wszelkie przejawy życia Finlandji. Państwo to nazwaćby można najbardziej północnem wśród państw europejskich. Połowa jego obszaru znajduje się po „tamtej stronie" koła podbiegunowego północnego, podczas gdy południowa granica sięga zaledwie 60-go stopnia szerokości północnej. Część granicy Finlandji — to wybrzeże Oceanu Lodowatego. Z ogólnej ilości 7.000 kilometrów granic — 4.000 wypada na granice morskie*). I wreszcie jeszcze jedna cecha bardzo istotna. Finlandja, choć obszarem równa Polsce, posiada ludność dziesięćkroć od niej mniejszą, licząc trzy i pół miljona głów.

Tak wybitne odrębności w geograficznem ukształtowaniu kraju i jego granic wywierają, jak wspomnieliśmy, poważny wpływ na kształtowanie się życia kraju, a przedewszystkiem na charakter jego armji, będącej tu jak i w innych państwach gwarancją granic i niepodległości. Armja fińska jest młoda, bo i niepodległe państwo Finów powstało dopiero w czasie Wielkiej Wojny; ściśle mówiąc w dniu 6-ym grudnia 1917. (Finlandja pozostawała przez 600 lat pod panowaniem szwedzkiem, a następnie przez 110 lat pod zaborem rosyjskim). Historja powstania armji jest pełną rycerskiego romantyzmu i bohaterstwa. Gdy w roku 1914 wybuchła wojna, młodzież fińska, dezerterując przed wciągnięciem w szeregi zaborcy, zawiązała tajne związki niepodległościowe i przekradała się wśród wielu trudów i niebezpieczeństw przez Szwecję, Danję do Niemiec. Tam stworzono fiński bataljon wojska, liczący początkowo 3.500 ludzi, który wraz z armją niemiecką wyruszył na front przeciw Rosji. Bataljon okazał się dzielnym i doborowym. Po wielu bojach, wśród których wyróżnił się zwłaszcza bitwami pod Rygą, wrócił w pierwszych dniach stycznia 1918 roku do budzącej się z niewoli ojczyzny, gdzie stoczył pod dowództwem marszałka Mannerheima ostatnie bitwy wojny o niepodległość.

Marszałek Mannerheim — obecny przewodniczący fińskiej Rady Obrony Narodowej — jest też istotnym twórcą dzisiejszej armji fińskiej. Ze względu na opisane już właściwości terenowe armja ta składa się przedewszystkiem z piechoty i lekkiej polowej artylerji. Kawalerja, tak niezbędna przy polskim charakterze granic, nie posiada w Finlandji, tym kraju jezior i lasów, pola do działania. Również, mimo wielkiej ilości wód wewnętrznych, armja fińska nie posiada marynarki śródlądowej, jaką naprzykład Polska utrzymuje na wodach poleskich. Tłumaczy się to tem, że wody śródlądowe fińskie znajdują się w sercu kraju, nie zaś na jego rubieżach. Inaczej przedstawia się sprawa z morzem. Długa granica morska Finlandji zmusza to państwo do budowy kosztownej floty wojennej, oraz do tworzenia licznych fortyfikacji nadbrzeżnych. Jako państwo, nastawione wybitnie pokojowo, wykonała Finlandja narazie tylko tę drugą część zbrojeń morskich, to jest umocnienie brzegów przed ewentualnym napadem najeźdźców.

Specjalną troską dowództwa wojsk fińskich jest wyszkolenie żołnierza do akcji zimowej. Konieczność tę dyktuje długotrwała zima, panująca w tym kraju. Nietylko żołnierze fińscy, ale i artylerja, karabiny maszynowe i inny sprzęt wojenny porusza się po śniegu wyłącznie na saniach, względnie na specjalnie skonstruowanych nartach. Rokrocznie odbywają się też zimowe manewry armji, w czasie których wojsko występuje w białem umundurowaniu, niewidocznem na śniegu. Finlandja nie posiada gór, jest krajem przeważnie nizinnym. Toteż żołnierz wyszkolony jest przedewszystkiem w narciarskim biegu płaskim, nie zaś w zjazdowym, co jeszcze bardziej podnosi jego wartość jako jednostki, mogącej szybko przenosić się z miejsca na miejsce.

Na wzór wszystkich niemal państw całego świata, Finlandja posiada prócz armji przysposobienie wojskowe. Jest to organizacja ochotnicza, podobna w swej strukturze do naszego Związku Strzeleckiego. Liczy obecnie około 100.000 członków. Przysposobienie stanowi jednocześnie rezerwę armji stałej.

Głównodowodzącym wojsk fińskich jest dzisiaj generał Dywizji H. Osterman, znany w Polsce z wizyty, jaką złożył naszym sferom wojskowym w roku 1933.

Polska i Finlandja nie są związane żadnym układem wojskowym. Armje pozostają jednakże w stosunkach przyjaznych, o czem świadczą wzajemne wizyty dowódców wojskowych obu armij. Ostatnio gościem armji fińskiej był szef naszego sztabu głównego generał Gąsiorowski.

rb.

*) Cyfra ścisła. Obliczając brzegi Finlandji bez licznych załamań i zatok, cyfra granic morskich tego kraju zredukuje się do 1.600 km.



Manewry zimowe armji fińskiej.



Członkinie stowarzyszenia Lotta Svärd, pracują nad przygotowaniem obrony kraju.



Baterje nadmorskie w Finlandji.



Marynarze fińscy.



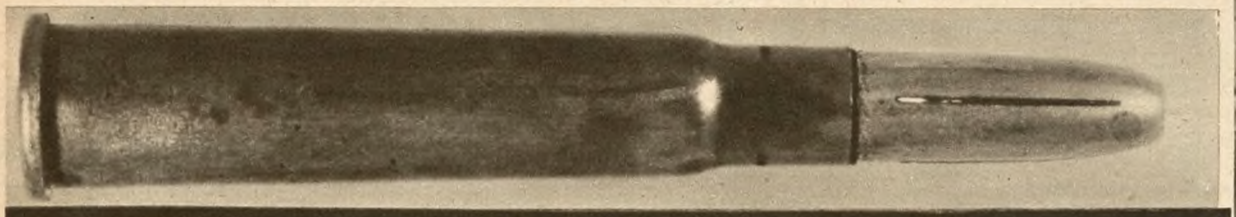
Marynarze z twierdzy Sveaborg, najsilniejszej fortecy morskiej Finlandji.



Mjr. K. Ä. Slöör, attaché wojskowy fiński w Polsce.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO BERLIN.

OFENSYWA GEN. GRAZIANI'EGO.



Kula dum-dum, używana przez Abisyńczyków. Koniec jej jest spłaszczony a oprócz tego pancerz rozcięty z boku.
Zdjęcie z Poselstwa Włoskiego — Warszawa.

Włosi mają w ostatnich czasach do zanotowania wielki sukces na froncie południowym, gdzie gen. Graziani'emu udało się rozbić zupełnie armję rasa Desty, usiłującą z rejonu Dolo obejść lewą flankę włoską i wtargnąć do Somali, a przez to zmusić Włochów do opuszczenia wysuniętych pozycyj na linji Ual — Ual i Bari.

Niespodziewany atak wojsk gen. Graziani wzdłuż rzeki Ganale Doria zmusił rasa Destę do odwrotu. Stosunkowo w krótkim czasie Włosi posunęli się o 350 km naprzód, odcinając na dużej przestrzeni oddziały abisyńskie od angielskiej kolonji Kenia, skąd były prowiantowane i zasilane materjałem wojennym.

Obecnie cały ten zdobyty teren jest fortyfikowany. Gen. Graziani nie chce bowiem, aby powtórzyło się to, co stało się na froncie północnym, gdzie Włosi maszerując bez odpowiedniego zabezpieczenia naprzód, wydłużyli za bardzo front, odsłonili swe flanki i poprostu sprowokowali kontrofensywę abisyńską, która zmusiła ich do odwrotu na całej linji.

Na razie obie strony grają na zwłokę, uważając że czas pracuje na ich korzyść. Abisyńczycy liczą, że brak sukcesów zdemoralizuje wojska włoskie, a przedłużająca się wojna wyczerpie Rzym finansowo. Włosi zaś spekulują, że poszczególne plemiona porzucą negusa, względnie zdradzą go, tak, jak to zrobił ras Gugsa, a Europa odwróci się od sankcyj, przynoszących ogromne szkody nietylko Włochom, ile poszczególnym państwom, które straciły rynki zbytu.

Zarówno Włochy, jak i Abisynja nie zaniedbują niczego, aby urobić sobie przychylną opinję państw europejskich. Propaganda na tem polu jest prowadzona bardzo intensywnie zapomocą broszur, artykułów i fotografij. Abisyńczycy zasypują Genewę zdjęciami, przedstawiającemi skutki włoskich napadów lotniczych na szpitale, punkty opatrunkowe itd.

Włosi znowu rozsyłają fotografje, przedstawiające żołnierzy straszliwie pokaleczonych kulami dum-dum, fabrykowanemi rzekomo w Anglji. Tu podnieść należy, że kul dum-dum nie potrzeba specjalnie fabrykować, chyba że są to kule t. zw. wybuchowe, t. zn. zawierające w pocisku ładunek środka wybuchowego (takich kul używa się n. p. przy polowaniu na grubego zwierza), ale że wystarczy uciąć koniec kuli karabinowej, aby poszarpała ona straszliwie ciało.



Straszliwie pokaleczona noga włoskiego dubata, ranionego kulą dum-dum.
Zdjęcie z Poselstwa Włoskiego, Warszawa.



Pozycje włoskie, odrutowane nad rzeką Ganale Doria.
Zdjęcie z Poselstwa Włoskiego, Warszawa.



Abisyński karabin maszynowy do ostrzeliwania samolotów.
Photo NYT — Paris.

Na pustyni ogadeńskiej.
Francis C. Fuerst — Paris.





Gen. Graziani, zwycięski wódz wojsk włoskich na froncie południowym.
Photo NYT — Paris.

Wybitni Polacy współcześni w świetle antropologicznem.



Marszałek Józef Piłsudski jest przedstawicielem typu dynarskiego, czyli adrjatyckiego.

Rasizm niemiecki przyczynił się w dużej mierze do spopularyzowania antropologji czyli nauki o człowieku, która do niedawna była jeszcze wiedzą, znaną tylko nielicznym.

Jednakowoż rasizm niemiecki, opierający się na zupełnie z punktu widzenia naukowego fałszywych i niejednokrotnie sprzecznych ze sobą przesłankach, wprowadził szereg pojęć, które z właściwą wiedzą antropologiczną nie mają nic wspólnego, a służą jedynie pewnym interesom politycznym.

Dlatego zorjentowanie szerokiego ogółu co do istotnych zagadnień antropologji jest dzisiaj specjalnie aktualne. Miesza się dość często naród, czy pewne grupy lingwistyczne z rasą, mówi się o rasie aryjskiej, germańskiej, czy słowiańskiej. Tymczasem nie można utożsamiać rasy z narodem. Każdy naród jest bowiem zbiorowiskiem różnych ras, czy też typów antropologicznych, które znamionuje pewien, wyróżniający je od innych grup ludzkich swoisty zespół cech, przekazywanych w drodze dziedziczenia dalszym pokoleniom.

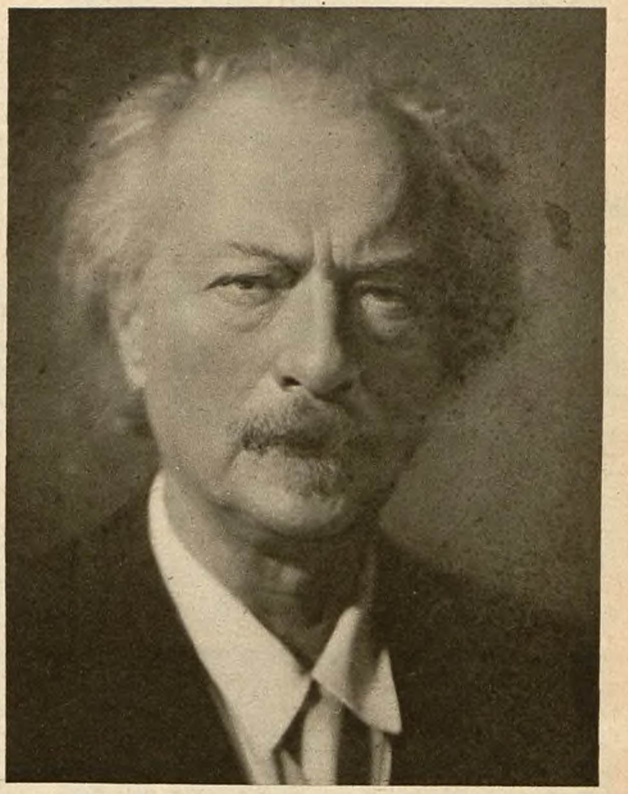
Słuszność tego twierdzenia wymownie charakteryzują umieszczone tutaj podobizny wybitnych ludzi Polski współczesnej. Wszyscy oni przynależą do narodowości polskiej, jednak prawie każdy z nich reprezentuje odmienny typ antropologiczny.

Analiza antropologiczna, którą w niniejszym artykule podamy, oparta jest niestety tylko na samych zdjęciach fotograficznych, gdzieniegdzie także na dorywczych obserwacjach. Nie może to więc być analiza ścisła w zrozumieniu antropologicznem, gdyż dla takiej należałoby przeprowadzić w pierwszym rzędzie pomiary głowy i całego ciała, określić wedle odpowiednich tablic barwę skóry, włosów i oczu. Należałoby uzyskać przy pomocy t. zw. cyrkla kabłąkowego przynajmniej dwa zasadnicze pomiary: największej szerokości czaszki i jej największej długości a to celem scharakteryzowania jej kształtu [1]). Cyrklem prostym t. zw. liniowym trzebaby zmierzyć długość i szerokość twarzy, nosa etc.; następnie trzebaby określić proporcje ciała. Tu, jak już wspomnieliśmy, mogliśmy się oprzeć jedynie na fotografjach. Braliśmy ich możliwie jak najwięcej pod uwagę, a to w różnych ujęciach: en face, z profilu i w całej postaci.

Rozpoczniemy rozważania od największego Polaka doby obecnej, od Wskrzesiciela i Budowniczego Polski współczesnej i Jej Pierwsze-



Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki reprezentuje typ nordyczny.



Ignacy Paderewski należy do typu nordycznego.

[1]) Długogłowość: czaszka, której szerokość nie przekracza 75 proc. jej długości (owalna); pośredniogłowość: szerokość czaszki wynosi 75—80 proc. jej długości; krótkogłowość: czaszka, której szerokość przekracza 80 proc. długości (okrągła).

POLSKI FIAT W GDYNI.



W tych dniach otwarta została w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 110, nowa placówka Polskiego Fiata. Nocne zdjęcie tych wspaniałych zakładów przedstawia podana fotografja. Nowa placówka Polskiego Fiata, połączona z biurem sprzedaży, warsztatami, składem części zamiennych i stacją obsługi, wyposażoną w nowoczesne urządzenia, będąc nowem ogniwem w organizacji Polskiego Fiata, przyczyni się niewątpliwie do przyspieszenia i ułatwienia motoryzacji naszego wybrzeża.

go Marszałka, ś. p. Józefa Piłsudskiego. Do obserwacji posłużyły nam głównie Jego zdjęcia z lat młodszych, gdyż z wiekiem zatracają się pewne znamiona charakterystyczne.

Jest on przedstawicielem t. zw. typu dynarskiego, inaczej adrjatyckiego, jednego z głównych typów, występujących w Europie, którego większe skupienia spotykamy nad morzem Adrjatyckiem. Homo dynaricus występuje w dwóch odmianach: jako wysoki, smukły krótkogłowiec, o ciemnych oczach i włosach, wąskiej twarzy i wypukłym nosie i jako typ o tych samych cechach, lecz pigmentacji [2]) jasnej. U Marszałka dominuje element ciemny, z wyjątkiem oczu koloru jasno-niebieskiego.

Typ ten w niezupełnie czystej postaci widzimy w Polsce najliczniej na kresach połud.-wschod., w Karpatach, w połud.-wschod. Lubelszczyźnie i na Wołyniu.

[2]) Barwik skóry, włosów i oczu.



Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydz-Śmigły jest przedstawicielem typu alpejskiego.

Keystone — Berlin.

Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki zbliża się do tak głośnego dzisiaj typu nordycznego, czyli północno-europejskiego. Homo nordicus jest długogłowym, ewent. pośredniogłowym blondynem, wysokiego wzrostu i smukłej postaci, o jasnych oczach, wąskiej twarzy i prostym lub wypukłym nosie. Typ ten jest najwięcej rozprzestrzeniony na północnym zachodzie Europy, w Skandynawji i W. Brytanji, w Polsce zaś dość liczny, szczególnie w północnych i północ.-wschod. jej okolicach.

Podobny typ reprezentuje również mistrz tonów Paderewski. W porównaniu z Prezydentem R. P. bardziej długogłowy, o szerszem czole, wydatniejszych kościach policzkowych, o mniej równomiernie a silnie zwężającej się ku dołowi twarzy.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Edward Rydz-Śmigły, może należeć do t. zw. typu alpejskiego (Ostrasse niemieckich autorów), zwanego także celtyckim, który to typ jest bardzo różnorodnie w literaturze antropologicznej definiowany.

Nie jest to prawdopodobnie typ podstawowy, lecz wtórny, powstały z przekrzyżowania innych typów Europy. Zasadniczemi jego znamionami mają być: wzrost niski ewent. średni, włosy i oczy ciemne, silna krótkogłowość, szeroka twarz, nos wklęsły lub prosty, budowa ciała krępa, przysadkowata.

Rasa ta zbliżona jest silnie do t. zw. rasy laponoidalnej i przez niektórych autorów wogóle z nią utożsamiana czy też określana mianem pigmoidalnej, którą nawiązują do elementów niskorosłych, mających pierwotnie zamieszkiwać Europę. Typ ten spotykamy najliczniej w okolicach Alp, w Polsce zaś między innemi cechuje on dość silnie Śląsk i wojew. krakowskie.



Minister Przemysłu i Handlu gen. Górecki reprezentuje typ alpejski.



Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościałkowski jest przedstawicielem typu bałtyckiego.

Fot. Jaramski — Warszawa.

Do tego typu zbliża się też min. Handlu i Przemysłu, gen. Górecki.

Obecny premjer Kościałkowski przedstawia typ liczebnie w całej Polsce najsilniejszy, a specjalnie w jej częściach północnych i północno-wschodnich. Jest to t. zw. typ bałtycki, homo fanobrachycephalus, jasny krótkogłowiec, niskiego lub średniego wzrostu, o szerokiej twarzy i wklęsłym ewent. prostym nosie. Jak nazwa wskazuje, głównem jego siedliskiem są okolice nad Bałtykiem. Typ ten również nie przez wszystkich uznany jest za podstawowy. Niektórzy uczeni biorą go za typ wtórny, powstały ze zmieszania się jasnego długogłowca z elementami krótkogłowemi.



Wiceprem. inż. Eugenjusz Kwiatkowski reprezentuje typ śródziemnomorski.

Nordisk Pressefoto-Kopenhaga.

Wicepremjer Kwiatkowski przypomina t. zw. typ śródziemnomorski. Homo mediterraneus czyli człowiek śródziemnomorski jest ciemnym długogłowcem ewent. pośredniogłowcem, wzrostu niskiego lub średniego o twarzy wąskiej, nosie wypukłym ewent. prostym. Reprezentowany najliczniej w poł. Włoszech, Francji, na półwyspie Pirenejskim, a w Polsce na terytorjach typu dynarskiego, z którym jest tam silnie przemieszany. Rasa ta spokrewniona jest przypuszczalnie z rasą orjentalną.

Omówione w niniejszym szkicu wybitne jednostki Polski współczesnej dały niejako przegląd prawie że wszystkich typów, bądź podstawowych, bądź wtórnych Europy. Nie spotkaliśmy jedynie t. zw. typu przednio-azjatyckiego, oraz orjentalnego.

Daleko idące wnioski na temat wyższości jednej rasy nad drugą mają dzisiaj charakter raczej fantazyjny i subjektywny, aniżeli naukowy, oparty na ścisłych badaniach w dziedzinie zróżnicowania poszczególnych grup rasowych. W obecnem stadjum wiedzy antropologicznej trudno jeszcze stąd jakiekolwiek wnioski wysnuwać. Nie znaczy to jednak, iżbyśmy w przyszłości nie mogli tego uczynić.

Dr Artur Szinagel (Kraków).

SENSACYJNE ODKRYCIE GROBU PODBIPIĘTY W BEREZWECZU.

Reportaż specjalnego wysłannika „Światowida".



Juljusz Kossak: „Smierć Longinusa Podbipięty".



Klasztor w Berezweczu, w którego podziemiach odkryto grób Podbipięty.

Nie wiele miał racji genjalny kpiarz nad kpiarzami, mości pan Zagłoba, gdy w karczmie czechryńskiej, panom braciom Podbipiętę przedstawiając, wyszydzał „nazwy pogańskie" jego włości i kluczów ziemskich.

Czy w Mysikiszkach się rodził tego nie wiadomo, wiadomo natomiast ze starych pergaminów, że klucze Podbipiętowe od ziemi witebskiej się poczynając, poprzez dobra Horbaczewskie (80 wsi i dwa miasteczka) ziemię Głębocką, aż po Wilno sięgały....

Nie dziwnem się wyda przeto, że pas jałowiczy, opinający się na smukłych biodrach rycerza, ciężko złotem ładowany zwisał i ciężkim był jako dowcip rycerza, z którego ten zagłobowe traktamenty płacił....

Gdy w latach chłopięcych, oczarowani genjalnym talentem tego największego batalisty pióra, mistrza Henryka, z wypiekami na twarzy, śledziliśmy na kartkach powieści dzieje i koleje rycerzy ks. Jeremjasza, na myśl nam nie przyszło, iżby postać Żerwikapturowego rycerza, istnieć ongiś naprawdę miała i że jego nieco z cervantesowska Don-Kiszotową sylwetkę, naprawdę niegdyś inflancka kobyła nosić mogła.

Bajecznem zdawało się w tej sylwetce wszystko. Nazwisko dziwne, dla koroniarskiego ucha groteskowo brzmiące, strój i postać, miecz fantastyczny, sylwetka psychiczna i oryginalne nawet jak na ówczesne czasy ślubowanie rycerza...

Był jednak i żył taki. Służył za pierwowzór Wielkiemu Pisarzowi, a że w kolejach żywota swego i śmiercią odbiegł od powieściowej nieco postaci, nie zmienia to faktu historycznego.

Tak jak Zagłoba począł się z obserwacji młodzieńczych Sienkiewicza nad typem domowego factotum i łuszczybochenka, tak i o istnieniu prawdziwego Podbipięty musiał wiedzieć Sienkiewicz, jeden nietylko z czołowych pisarzy Polski, ale i niestrudzony szperacz historyczny i badacz obyczajowości polskiej XVII wieku.

Był i istniał pan Jerzy Podbipięta, herbu Trzykozic, rycerz możny i nieco osobliwy, a grobowiec jego A. D. 1935, Decembra miesiąca najbardziej przypadkowo odkryto w podziemiach kościoła pokarmelitańskiego w Berezweczu pod Głębokim.

W miesiącu listopadzie ubiegłego roku, w czasie jednej z wycieczek krajoznawczych, w trakcie zwiedzania podziemi klasztoru i kościoła Karmelitów Bosych, natrafiono na zwały kośców w lochach się znajdujących. Jak zwykle w wypadkach podobnych znalazły się jednostki, których odkrycie zainteresowało bardziej i dzięki poszukiwaniom p. Czesława Kołaczkowskiego, sekretarza miejscowego kółka krajoznawczego, doszperano się dokumentów, będących w posiadaniu ziemianina p. St. Poraj-Grobelnego, w których odczytano indeksum osób ongiś tam pochowanych. W spisie wielmożów, których na wieki przytuliły karmelickie podziemia figurowało nazwisko Jerzego Podbipięty, ostatniego z linji inflancko-witebskiej, magnata i kollatora wielu świątyń.

Krypty grobowe świeciły pozatem pustkami, a nieład wśród doczesnych szczątków, świadczyłby o tem, że padły one ofiarą profanacji i gwałtu grabieży.

Zbyt wielką jest jednak w Rzeczypospolitej sława rycerza, który Półjana zadusił, by Podbipiętowe nazwisko nie zainteresować mogło „Swiatowida".

Podbipięta? Kto to taki? Dlaczego tu w Głębokim, zagubionym na północnej rubieży Ojczyzny, a nie opodal Zbaraskiego okopu? Czy ma jaki związek z Sienkiewiczowskim rycerzem? — Miasteczko Głębokie, stolica dziśnieńskiego powiatu, jest jednem z tych tak charakterystycznych miast kresowych, noszących na sobie ślad wielkiej przeszłości, prowincjonalnym książątkiem zbiedzonym i zapomnianym, przed oczami przybysza prezentującym strzępy swej dawnej świetności i dzisiejszej nędzy.

Wojewodzie mścisławskiemu, Józefowi Korsakowi, swą świetność i rozbudowę zawdzięczając, w roku 1639 otrzymuje z łaski magnackiej, odległe jak gdyby przedmieście Berezwecz, gdzie władyka mścisławski klasztor i kościół dla Karmelitanów Bosych funduje, miasto opatruje przywilejami, dobra jego wzbogacając Łostowicą, która 800 dymów i dwa tysiące dusz liczyła.

W Berezweczu powstają: konwikty szlacheckie, bibljoteka przeszło trzy tysiące tomów licząca, gabinety kart geograficznych (i pierwsza ich tłocznia w Polsce) i rycin. W okresach wielkich się zmagań Ojczyzny ze Wschodem, Głębokie jak bastjon obronny odpiera wroga, a gdy dnia 6. XI. 1661 roku pan Czarniecki z Pawłem Sapiehą gromią jazdę Chowańskiego pod miasteczkiem, watahy tego ostatniego rozgrabiają bogactwa Berezwecza.

Gdy przyjdą ciężkie lata niewoli, klasztor i miasteczko obumiera. W roku 1812 jeszcze ostatni Karmelitowie czarką miodu podejmować będą Napoleona, a po powstaniach ustąpią miejsca manaszkom prawosławnym, które po rugach klasztornych tu umieszczono.

W klasztoru tego podziemiach odnaleziono doczesne szczątki pana Podbipiętowe.

Jakimże był naprawdę ten rycerz niezwyczajny?

Trochę dziwakiem i fantastą potrosze.

Nie w bezżennym stanie trwał, gdyż ożeniony z Katarzyną, Teresą Stabrowską (z kroniki rodu Stabrowskich wiadomość tę bierzemy) — niesytą efektów stanu małżeńskiego młodą sędziankę opuszcza, by zbroicę odziać i Wenerę na Marsa zamienić. Wielkiej pobożności człowiek, sakiewkę dla wsparć kościelnych ma otwartą i corazto w którym ze znamienitszych kościołów śluby jakieś czyni.

A pełno go zawsze tam, gdzie na rąbanie się zanosi, o co w Rzplitej podówczas najłatwiej było. Wielka granica wschodnia, nie dzielona naturalnemi przegrodami, otworem dla grasantów i sąsiadów zachłannych stoi.

Chowański, Zołtareńko, Chan z ordami i kozacze bunty, Nalewajko i Słoboda.

Senatorowie i hetmani listy rozpisują zaciężne, nic przeto milszego jak towarzysz pancerny o wielkiej sile i ciężkim trzosie.

Komu siła fizyczna tura dana, a łagodność jagnięca, nie może być i wybitnym gospodarczym umysłem obdarzon. W czasie wojaczek topnieje przeto Podbipiętowa fortuna, a mościa pani Katarzyna Teresa, nie doczekawszy się wypełnienia jakichśtam ślubów pana małżonka (który znów na wybrawie bawił), rozżalona w dom rodzicielski z mężowskiego domu powraca.

W trakcie wojaczki odpadają dobra, nie tuczone okiem pańskiem, a przez złych podstarościców grabione. I te, które pozostawił Michał Podbipięta (senjor rodu) ciwun trocki w 1507 roku, a od króla Aleksandra Jagiellończyka otrzymane i włości olickie, i dobra Teodora Podbipięty, co z księżną Maryną Horską ożeniony synom wielką fortunę dóbr Zadyszki zostawił. Dobra Czewszeńskie, już przed wojaczką ofiarowane Karmelitom przepadły, a o kluczach witebskich, to i mówić nie warto, bo je Chowańskiego zastępy z ziemią zrównały.

Po długoletniej wojennej tułaczce, wraca mości Podbipięta do tak nadkruszonej fortuny. Dziecięco niezaradny, rycerz wielkolud, do dóbr głębockich pani małżonki zawita, by jej deklarować, że w wojnie ostatniej nie były dlań łaskawe niebiosa, że ślubów złożonych nie wypełnił, zaczem żyć z nią, pod groźbą ognia wiekuistego nie może jeszcze, dufa jednak, iż następna zbrojna przeprawa........

Ale tłomacz tu człowieku rzeczy wzniosłe niewieście!

Katarzyna Teresa zgoła coś nie politycznego odpowiedzieć musiała małżonkowi, tak dalece, że ten ją opuszcza i do resztówek dziedzicznych się udaje.

Tam w wojen oczekiwaniu (i ślubów spełnienia) życie dokańcza w roku 1675, pochowanym przez Karmelitów w Berezweczu zostaje, w kronikach pozostawiając wzmiankę o swej waleczności, sile, pobożności i... niewypełnieniu ślubowania.

Na ludzi historji należy spoglądać przez pryzmat stulecia, w którym żyli. Dziś groteskową wydawać by się mogła postać rycerza, a wielce ubolewania godnym los Teresy Katarzyny. Był dziwolągiem.... powiedzą potomni.

Tak... może. Ale żywotem swym i kolejami jego opisanemi przez kronikarzy, zapłodnił wspaniałą fantazję pisarza, redivivat jako pan Longinus, bohater Zbaraskiego okopu.

Feliks Dangel (Wilno).



Wejście do klasztoru w Berezweczu na Wileńszczyźnie.

Wizje sali balowej





Suknia z ciężkiego jedwabiu w stalowym kolorze, przybrana paskiem z wielobarwnych kamieni, które zdobią również płaskie sandałki.

Wspaniała tualeta z tafty chinee na koralowym spodzie. Ciemniejszy w tym tonie aksamit tworzy plecy i kokardę w pasie. ⟵



Czarny velour-chiffon przepięknie układa się w tren tej obcisłej sukni, odsłaniającej całkowicie plecy.



Posągowe kształty nadaje dobrze zbudowanej kobiecie suknia z plisowanego promieniście matowego jedwabiu

Stoimy w pełni karnawału, ale nie w pełni wrażeń, które dopełniać się będą jeszcze w miarę uczęszczania na dalsze i końcowe tegoroczne bale i zabawy. Już każda z pięknych pań miała możność zabłysnąć urodą, wdziękiem i doborem tualety, ale każda nowa okazja ukazania się w królewskim stroju sukni balowej witana jest w tem przyjemnem uczuciu, że jeszcze niejedna noc odbita w objektywie wrażeń pozostanie w pamięci posłuszna na każde zawołanie ilekroć zechcemy oddać się marzeniu..

Strój balowy ma tę niezwykłą przewagę nad wszelkimi innymi, że ukazuje nietylko piękno sylwetki i podkreśla typ urody przez strojne materjały i efektowny krój, ale jeszcze jak w tym karnawale odsłania nietylko ramiona i szyję, ale obnażając całkowicie plecy, pozwala zatriumfować karnacji ciała. W innych okolicznościach możemy ukazać się z takim dekoltażem tylko na plaży w potokach skwarnych promieni słonecznych, które opalają skórę, rabując jej naturalne barwy. Na sali balowej widzimy najjaśniejsze tony ciała, kultywowanej starannie skóry, odbarwionej już o tej porze z letniej opalenizny. Gdy z ramion spadną futrzane cape czy inne wieczorowe okrycia, odbywa się prawdziwa rewja głębokich dekoltaży pleców.

Z pośród wielu sposobów rozwiązania tej matematycznej zagadki, jak utrzymać przód sukni bez pleców, najlepsze wyniki daje system przytrzymywania staniczka spięciem wokół szyi. Linje pleców rysują się wtedy naturalnie, swobodnie bez przerywania ich ramiączkami, czy pasmami materjału skrzyżowanego na plecach. Oczywiście trzeba mieć idealnie piękne plecy, by pozwolić sobie na krój podobny. W innym wypadku lepiej zachować nieco materjału, dodając przez jego krój strzelistości linji.

Ostatnią nowością paryskiej sali balowej jest strojne uczesanie głowy w ten sposób, że pięknie zafryzowane loki uzupełnia się czemś w rodzaju kapelusika, małem cackiem z gazy, piór, rajerów lub kwiatów. Bywa to najczęściej poprostu opaska na włosy, która przytrzymuje jakiś efektowny motyw nad czołem czy nad uchem. Kogo stać na prawdziwe kamienie, może się niemi pochwalić również, bo i one służą tym samym celom.

Także i pantofelki przyozdabia się imitacją szlachetnych kamieni. Zwłaszcza wschodnie na niskim obcasie sandałki nie mogłyby się bez nich obejść. Coraz mniej jednak ich się widzi, niezastąpione są bowiem pantofelki na wysokim francuskim obcasie, o ile chodzi o salę balową.

Zet.



Z NASTROJÓW KARNAWAŁOWYCH.

S. Bradle, czołowa artystka ekranów amerykańskich, na tle karnawałowych baloników.

Fot. Polońsky — Hollywood.

„KÖNIGSMARK“



Scena z rewelacyjnego filmu produkcji międzynarodowej p. t. „Königsmark“, reżyserji genjalnego Maurice Tourneur'a. W rolach głównych tego filmu występują: Elissa Landi i John Lodge. „Königsmark“ — to jeden z najlepszych obrazów filmowych, jakie zostały ostatnio wyprodukowane. *Fot. „Parlofilm“.*

„RÓŻA“ NA WARSZTACIE!



Dyrektorstwo Libkowowie na Balu Mody. Jak wiadomo dyr. Libkow jest producentem filmu „Młody las“ i ostatnio nakręcanego obrazu p. t. „Róża“

W żywem tempie postępują naprzód prace nad realizacją wielkiego polskiego filmu patrjotycznego p. t. „Róża“. W filmie tym, realizowanym przez Józefa Lejtesa, wg. znakomitego utworu Stefana Żeromskiego, wystąpią conajprzedniejsi artyści polskiej sceny i ekranu. Zobaczymy więc w „Róży“ Irenę Eichlerównę, która świeżo odniosła wspaniały sukces artystyczny w „Cydzie“ Corneille'a, wystawionym na scenie Teatru Narodowego w Warszawie: Witolda Zacharewicza — obiecującego amanta polskiego ekranu, trójkę asów polskiej sceny — Jaracza, Junoszę-Stępowskiego i Samborskiego, niezrównanego Michała Znicza, oraz całą plejadę innych niemniej znakomitych artystów: Cybulskiego, Lindorfównę, Owerłłę ,Hnydzińskiego, Małkowskiego itd., itd.

Piękne dekoracje do „Róży“, utrzymane w stylu epoki, wykonała spółka: inż. Jacek Rotmill i Stefan Norris. Kostjumy dla aktorów, grających w „Róży“, projektował spec w tej materji — Daszewski. Operatorem jest Seweryn Steinwurzel.

Przed kilku dniami odbył się w sali projekcyjnej „Falangi“ przegląd pierwszych metrów nakręconej taśmy do „Róży“.

Zdaniem tych, którym dane było obejrzeć kilka pierwszych fragmentów filmu — wypadły one rewelacyjnie. Pod względem reżyserskim, aktorskim i zdjęciowym stoją te pierwsze sceny „Róży“ na najwyższym szczeblu doskonałości.

TAJEMNICE KULIS TEATRALNYCH W POLSKIM FILMIE.



Fot. „Muza-Film“ (Stephot — Warszawa).

Lena Żelichowska utalentowana artystka młodego pokolenia gra główną rolę kobiecą w nowym polskim dramacie filmowym p. t.: „Jego wielka miłość“. Urocza artystka wystąpi w tym filmie w charakterze partnerki najlepszego aktora polskiego, Stefana Jaracza.

Życie ludzi teatru, atmosfera zakulisowa, miłość, nienawiść, poświęcenie, zawiść „tych z tamtej strony kurtyny“ są i były zawsze przedmiotem szczególnego zainteresowania szerokich mas. Kto choćby raz nie sięgnął myślami w sferę tych, których udziałem jest popularność, sława, życie pełne wzruszeń i romantyzmu?

Tylko nielicznym jednak danem jest czasem zajrzeć głębiej za kulisy teatralne, aby spotkać się oko w oko z... nagą prawdą. Ludzie ci, o których zwykliśmy myśleć, jak o tych, co „drogę życia mają usłaną różami“, żyją tak jak inni, zwykli zjadacze chleba. Tylko, że bujne ich temperamenty, przewrażliwienie, stwarza dookoła nich atmosferę ekscytacji psychicznej, tak, iż fakty i zdarzenia życiowe, które dla innych byłyby zjawiskami codziennemi, dla nich stają się sytuacjami, pełnemi dramatycznego napięcia.

Zasłużona wytwórnia zrozumiała i oceniła to niezwykłe zainteresowanie ludźmi teatru i po raz pierwszy sięgnęła do tego środowiska, by na jego tle stworzyć filmowy dramat trójkąta małżeńskiego: aktora, zdeklasowanego do roli suflera, jego żony i tego „trzeciego“. Fascynująca ta fabuła, która zapuści macki do najgłębszych źródeł życia zakulisowego i odkryje jego tajemnice, rozegra się na tle różnych sfer społecznych, od gabinetów ministerjalnych i mecenasów sztuki począwszy, aż do najniższych warstw.

Wspaniały ten dramat p. t. „Jego wielka miłość“ będzie dziełem wybitnych specjalistów literatury, filmu i teatru. Oryginalny scenarjusz napisała spółka: Alicja i Anatol Sternowie; reżyserami będą: Stanisława Perzanowska, znakomita reżyserka Teatru Jaracza i Mieczysław Krawicz, popularny i jeden z najinteligentniejszych naszych reżyserów filmowych. Obsada jest wręcz rewelacyjna: przedewszystkiem Stefan Jaracz, Lena Żelichowska i Michał Znicz. Te nazwiska mówią za siebie. Dalsze role obsadzone zostały również najlepszemi siłami ekranu i sceny. A więc: Tadeusz Olsza, Stanisław Sielański, który w tym filmie grać będzie zabawną rolę fryzjera teatralnego, dalej Rotterowa, Żabczyńska, Chmurkowski, Woszczerowicz, Dereń, Owerłło, Daniłowicz, Hnydziński, Chmielewski.

„OPERA HAT“.



Jean Arthur, jedna z najpiękniejszych artystek Hollywoodu wystąpi w szeregu filmów „Columbii“, m. in. w filmie „Opera Hat“, jako partnerka Gary Coopera.
Fot. „SFINKS“

„RÓŻA Z RANCHO".



Gladys Swarthout, najsłynniejsza gwiazda Ameryki w swoim nowym filmie p. t. „Róża z rancho" (tytuł tymczasowy). Gladys Swarthout jest partnerką Jana Kiepury w jego pierwszym amerykańskim obrazie p. t. „Daj nam tę noc".

Fot. „Paramount".

★



John Boles i Gladys Swarthout w czasie przerwy podczas nakręcania najnowszego filmu p. t. „Róża z rancho".

Fot. „Paramount".

„SHOW THEM NO MERCY".



Cały świat znajduje się pod wrażeniem straszliwych warunków bezpieczeństwa panujących w Ameryce, których rezultatem jest ostatnio ucieczka Lindbergha, Marleny Dietrich i wielu innych osobistości świata amerykańskiego. Gangsterom i „kidnapperom" wypowiedziało społeczeństwo amerykańskie bezlitosną walkę. Na zdjęciu scena z filmu p. t. „Show them no mercy" (tytuł polski jeszcze nie ustalony). Obraz ten niedługo ukaże się na polskich ekranach, budząc wszędzie najwyższe zainteresowanie. Fot. Twentieth Century-Fox.

NOWINY FILMOWE.

ELŻBIETA BERGNER W KOMEDJI SZEKSPIRA. W studjo londyńskiem, Elstree, rozpoczęły się prace przy filmie „As You Like It", arcydziele Szekspira. Główną rolę gra Elżbieta Bergner, reżyseruje jej mąż, Paweł Czinner. Elżbieta Bergner została wybrana do głównej roli po wielu poszukiwaniach wśród aktorek angielskich.

Reżyser, jakkolwiek nawiązuje do wielkich tradycyj szekspirowskich, stara się jednak utrzymać obraz w stylu nowoczesnym. „As You Like It" jest pierwszym dźwiękowym filmem z cyklu arcydzieł Szekspira, wyprodukowanym na ziemi angielskiej i zapowiada się jako niezwykle ciekawy eksperyment artystyczny i filmowy.

„KRÓL BURLESKI" — PRZEBÓJ KOMEDJOWO-MUZYCZNY NA R. 1936. Film ten został już wykończony. Mimo, iż posiada on wiele komicznych sytuacyj i dowcipnych djalogów, jest jednak w istocie rzeczy głęboko-ludzkim dramatem, w którym widz, mimo pewnej dozy wesołości, muzyki i tańca, jakich nie brak w tym obrazie, spotyka wiele ze swoich własnych arcy-ludzkich przeżyć. Główne role kreują, Alice Faye, Mona Barrie, Warner Baxter i Jack Oakie. Reżyseruje Sidney Lanfield.

KANADYJSKIE PIĘCIORACZKI JUŻ FILMUJĄ. W studjo „20th Century-Fox" wykończa się najprzedziwniejszy obraz. Będzie to film wielkich gwiazd i słynnych gwiazdeczek. Tytuł jego brzmi „Wiejski lekarz". Z wielkich gwiazd zobaczymy ulubionych aktorów, jak Jean Hersholta, niezapomnianego portjera z filmu „Ludzie w hotelu" i Lewisa Stone, z malutkich — najmniejsze kanadyjskie pięcioraczki. Reżyseruje Henry King. Za prawo sfilmowania tych „bębnów" wytwórnia wpłaciła na fundusz posagowy maleńkich „aktorek" 50.000 dolarów. Jeżeli się zważy, że wolno je „nakręcać" nie więcej jak 20 minut dziennie, obliczając całkowity czas filmowania, honorarjum wypadnie 90 dolarów za jedną minutę. Rekord w swoim rodzaju. Jean Hershot gra w tym obrazie słynnego już dziś lekarza Dafoe, który dopomógł d z i e w c z ą t k o m przyjść na świat i do dnia dzisiejszego ma je w opiece, opłacany suto z prywatnej szkatuły króla Anglji.

„POD DWIEMA FLAGAMI". Do największych filmów, wyprodukowanych w ostatnich dwóch latach na całym świecie, należeć będzie niezaprzeczenie obraz „Pod dwiema flagami". Wystąpią w nim w rolach głównych Ronald Colman, Simone Simon, znana w Polsce zfilmu „Oczy czarne", oraz Victor Mc Laglen. Doskonałą tę trójkę „uzupełni" 3.000 statystów. Wielu zdjęć dokonano w stanie Arizona, dokąd, licząc również i personal techniczny, udało się około 4.000 osób i pozostało tam na zdjęciach prawie 4 tygodnie. Z Arizony wyjechała ekspedycja do słynnych Palm-Springs w Kalifornji, gdzie dokonano reszty zdjęć.

W samem atelier w Hollywood sfilmowano niespełna 400 metrów scen. Batutę reżyserską nad tym filmem dzierży Frank Lloyd.

TITO SUIZAN



nowy amant filmowy, obdarzony wybitną urodą i pięknym głosem.

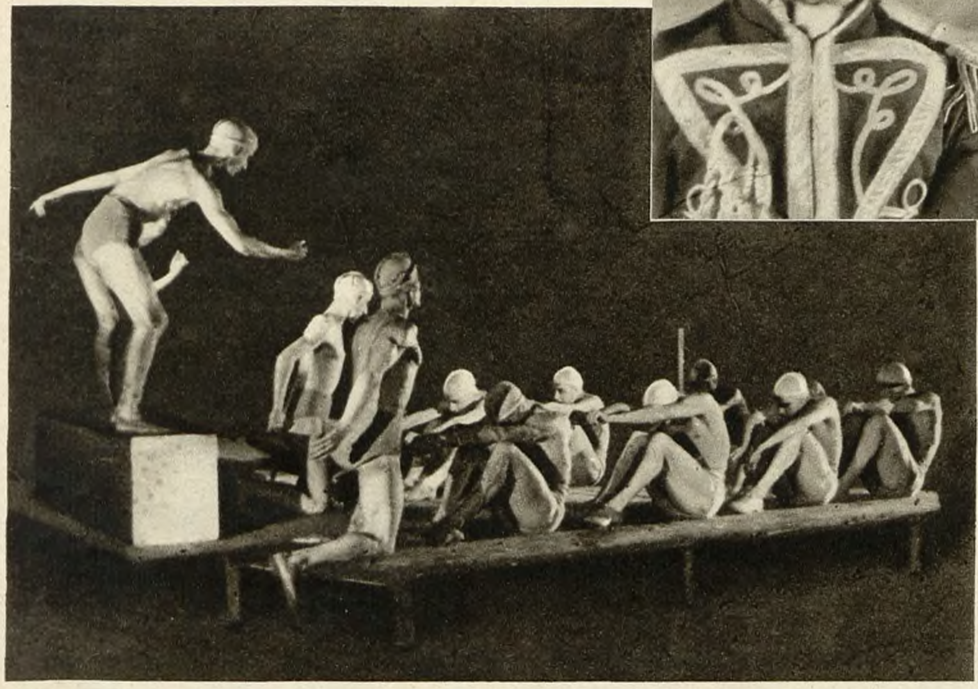
Fot. POLOŃSKY — Hollywood.

KUPON Nr. 6 upoważniający do losowania nagrody

PARNELL i LADOUMEGUE.



Baletmistrz Parnell i słynny lekkoatleta francuski Ladoumegue występują razem w rewji paryskiej.



FOT. Z. FRENKIEL — PARYŻ.

Z rewji Parnella w Paryżu: żywy obraz, wyobrażający ludzi przy wiośle.

Dyrektor wielkiego music-hallu paryskiego, Varna. wpadł na pomysł zaproszenia zdyskwalifikowanego ostatnio słynnego biegacza francuskiego, Ladoumegue'a, do wystawianej właśnie rewji. B. mistrz świata zaproszenie przyjął. Trzeba było jednak stworzyć odpowiednią dekorację, odpowiednio uwypuklić ten „numer" sportowy, nigdy jeszcze dotąd nie praktykowany na scenie Paryża. Jedno jedyne nazwisko przyciągnęło uwagę inicjatorów: nazwisko Feliksa Parnella, bawiącego ze swą trupą na gościnnych występach w Paryżu. Parnell objął więc kierownictwo artystyczne obecnej rewji, kreując nietylko ów „numer Ladoumegue'a", ale i cały szereg innych, polskich. włoskich, węgierskich i t. d.

Występ Ladoumegue'a składa się z jego słowa wstępnego (w którem mówi o swej potrzebie kontaktu z publicznością, i o tem, jak bardzo wzrusza go ta sympatja, zachęcająca do wytrwania w nadziei ponownej możliwości służenia Francji), z lekcji treningu, udzielonej przez słynnego biegacza girlsom angielskim (obraz pełen ruchów gimnastycznych, doskonały w rytmie), wreszcie powiedzenie „Julot'a":

— By osiągnąć formę, trzeba trenować wciąż, trzeba uprawiać różne sporty...

Obecnie nadchodzi numer najciekawszy Ladoumegue zaczyna swój bieg treningowy — unosi się druga kurtyna i podczas gdy Ladoumegue biega wokół sceny, niemal nie dotykając ziemi, a potem w miejscu, na specjalnej, ruchomej podłodze, artyści o pięknej muskulaturze tworzą żywe obrazy. wyobrażając statycznie poszczególne sporty: piłkę nożną, tenis, pływanie i t. d. Całość cudowna, sięgająca najczystszych tradycyj greckich zarówno strukturalnie, jak i w rytmie, w kolorze, w napięciu i — różnorodności. Jeśli prasa paryska jednogłośnie chwali tu Parnella, to nie bez powodu!

Składamy wizytę Parnellowi w jego ubieralni, gdzie przyjmuje nas między jednym numerem a drugim; pytamy go oczywiście o wrażenia music-hallowe, związane z Ladoumegue'm:

— Dobry taniec — mówi — to jak rekord sportowy. Wymaga maximum woli, opanowania, wysiłku mięśni, płuc, ale przytem konieczną zarazem jest tutaj maska twarzy. Odpowiedni grymas — to 99% sukcesu. Należy za wszelką cenę pokryć wysiłek, zwłaszcza w music-hallu, gdzie wszystko musi być pokazane z uśmiechem, bo poto tu ludzie przychodzą. Jeśli poszczególne sporty wyobraziłem schematycznie w spoczynku, to przedewszystkiem dlatego by nie profanować sportu pozą, nie deformować, nie manierować, uwzględniając warunki lokalne...

Ladoumegue przyjmuje nas w kilku minut po zejściu ze sceny. Leży wyciągnięty na kanapce i odpoczywa podczas gdy masażysta klepie mu mięśnie. Rozpoczynamy rozmowę. Ladoumegue zna Warszawę i publiczność polska jest mu bardzo sympatyczna, choć żałuje, że nigdy dotąd nie miał okazji biegać w Polsce. Mówi nam między innemi:

— Dzięki mojemu występowi odkryłem piękno music-hallu. Publiczność, zarówno jak i sfery sportowe, nie zdają sobie sprawy z wysiłków, wkładanych przez poszczególne zespoły taneczne, czy przez tancerzy-solistów, by ich występ wypadł jak najlepiej. Wysiłek ten jest przedewszystkiem fizyczny. Panuje tu nawet w zakulisach atmosfera, przypominająca kulisy wielkiego stadjonu... Może uda się kiedyś wprowadzić do music-hallu zawody sportowe?... To byłoby ciekawe! Właśnie w tej ramie świateł, tańca, uśmiechów... Bo music-hall to prawdziwa świątynia rytmu, dzięki któremu występ tak nieciekawy dla profana, jak bieg dookoła sceny, czy bieg w miejscu, przykuwają uwagę i gorączkują niemal! Parnellowi, którego bardzo cenię, Paryż zawdzięcza tę nowość, tak szczęśliwie rozwiązaną...

W tej chwili przychodzą Ladoumegue'a fotografować. Jego ciemne, głębokie oczy, które rozjaśniły się i rozweseliły na chwilę, ciemnieją znowu. Mistrz niecierpliwi się... Wolałby, by go pozostawili w spokoju! Jaki włożyć kostjum? I w jakiej pozie? Fotograf upraszcza sytuację: prztyka co kilka chwil swym udoskonalonym aparatem, nie wymagającym żadnego specjalnego oświetlenia. Jest więc fotografja Ladoumegue'a, podpisującego fotografje dla mnie i żegnającego się i siadającego na fotelu... Mówi mi jeszcze na pożegnanie:

— Proszę pokłonić się odemnie sportowcom polskim! Z przyjemnością zobaczyłbym ich ponownie, i to w Polsce!...

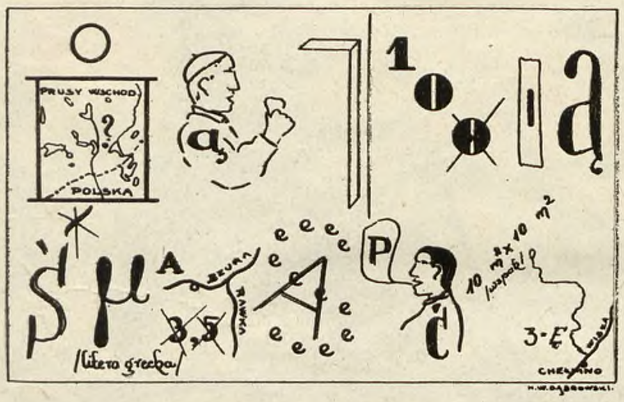
Narazie mistrz wyjeżdża na wieś — — wypocząć i... dalej trenować.

A Parnell... zbiera nadal nowe laury swego niepospolitego talentu i artyzmu.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

Rebus.

(Ułoż. H. W. Dąbrowski — Kowel).



Zimowe akordy.

Szarada.

(Ułoż. J. U. Wonschowa — Klub Szaradz. Warszawa).

O **druga-pierwsza** ty moja!
Śnieg pada, pada i pada,
a jam dziś czegoś „nie swoja",
szarada mi się nie składa!

Białe **czwór-piąte** na szybach
i wichru podmuch lodowy, —
myśli gdzieś gonią... Już chyba
mój wiersz nie wysnuje się z głowy!

O **druga-pierwsza** ty moja!
cóż będzie z tobą szarado?
Trzy łzach tonąc piękna treść twoja
wypadnie nudnie i blado.

Pierwsze i piąte natchnienia
tuman wstrzymuje śniegowy
i Pegaz w wołu się zmienia
ciągnąć swój żywot cierniowy.

Dwa-pierwsza ty moja dolo —
nic z poetyckiej biesiady...

Trzecie i piąte ze solą — — —
gościom nie w smak! Niema rady!
Tego menu na mym stole
słoneczny humor nie krasi,
więc prędko kończyć już wolę,
niech się Czytelnik nie kwasi.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15-go lutego 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 3:

LOGOGRYF: Piotr Skarga.
REBUS: Lepszy grosz na ziemi w potrzebie, niż sto dukatów w niebie.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 3 nadesłali:

R. Tylkiewicz, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Ogn. Rebeś Józef, Będzin; Jan Sosulski, Będzin; Feliks Pergałowski, Warszawa; mjr. Chaszczyński, Żółkiew; Mieczysław Mikulski, Otynja; Janina Skrzypczakówna, Ceradz Kościelny; Bolesław Włodarczyk, Poznań; Kużdżał Władysław, Piekary Śląskie; „Noel", Kraków; Marja Baworowska, Sorocko; „Floro de Espero", Włodzimierz; W. Błotnicka, Białowieża; por. Stanisław Goliński, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Zbigniew Kowal, Stołpce; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; **Irena Pardyka, Warszawa (zł. 20.—)**; „Duwita", Wadowice; K. Podwysocki, Rembertów; Marja Szeliga Magierowa, Toruń; A. Kazimierowicz, Sulejów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Tadeusz Aman, Kozowa; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Zofja Walerysiak, Warszawa; Fifunia Bystroniówna, Kraków; St. Mikowska, Warszawa; Zdzisław Parczyński, Częstochowa; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Jadwiga Koneczna, Lwów; Antoni Ossowski, Miłosław; „77", Poznań; Zb. Block, Poznań; Maksymiljan Janowski, Poznań; Jerzy Gołębniak, Poznań; Janina Dobrowolska, Toruń; Marja Ochońska, Żywiec; **Marjan Wiertelak, Marszałki (zł. 10.—)**; Irena Lewicka, Lwów; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Eryk Breguła, Świętochłowice; Henryk Krüger, Warszawa; Edward Czepanko, Warszawa! Maciej Ziomek, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Miki Czaban, Poznań; Michał Adamczyk, Siedlce; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Józefa Drabik, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; por. Kazimierz Górski, Tarnowskie Góry; Bolesław Wodzyński, Radom; Jan Sierocin, Częstochowa; Wacław Żychowicz, Bełk; Irena Senze, Żychlin; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; W. Nosé, Anin; Józef Kucznik, Katowice; Marja Bugajska, Skidel; Marcin Włoka, Świętochłowice; Rudolf Lipiński, Chorzów; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; inż. Tadeusz Nycz, Szelków Nowy; A. Plaskura, Andrychów; Basia Staszakowa, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; E. Zawadowa, Sieradz; Błażejewski, Ząbki; A. Loeglerowa, Lwów; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Karol Suchanek, Węgierska Górka; W. Hahorkiewicz, Skawina; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; B. Ramułtowa, Jeżów; Kazimierz Młyniec, Kraków; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Franc. Kocur, Chybie; Tadeusz Kawecki, Myszków; Witold Majewski, Warszawa; Łucja Pannenkowa, Warszawa; Antoni Łojczyk, Mielec; Jerzy Zapiór, Kraków; Alfreda Świtkowska, Lwów; Jerzy Choroszczo, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; **Józefa Osadzińska, Witkowice** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 marca 1936); Z. Fiutkowska, „Manfred"; Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Irena Pardyka, Warszawa, ul. Pankiewicza 4 m. 8 (zł. 20.—), Marjan Wiertelak, Marszałki, op. Bukownica Wlkp. (zł. 10.—), oraz Józefa Osadzińska, Witkowice, poczta Kęty (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 marca 1936 r.).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia. będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z WYSTAWY TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Stanisław Żukowski (Warszawa). „Puszcza Białowiesk[a]"

